Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 5

1 stycznia 1936 KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 6 tewet 5696

ABONAMENT KWARTALNY ZŁ. 1. CENA EGZEMPLARZA 20 gr.

REDAKCJA I ADMIN.: KRAKÓW, WIELOPOLE 24. — TELEFON 144-58



SKAUT Nr. 11. 1935

RACHEL

MOJEJ ZIEMI

(Przełożył z hebr.: Perec Nowomiast).

Nie opiewałam Cię, Ziemio
W bohaterskich pieśniach
I nie śpiewałam
O Tobie wśród szczęku broni.
Ja tylko drzewa w Twojem łonie
Sadziłam nad brzegiem Jordanu,
Ja tylko ścieżkę dla Ciebie deptałam
Wśród pól i łanów.

Niewiele wart jest
Mój podarunek,
Najdroższa Matko —
Niewiele, niewiele:
Tylko radośnie serce drży,
Gdy zbliża się dzień wyzwolenia,
A w oczach mych gorzkie, dziecinne łzy
Dla Twego bólu, cierpienia.

WYSIŁEK

Słowo wpadło, jak piłka, odbiło się o uszy wszystkich i utkwiło w pamięci — i gotów.

Próba, próba, próba — wysiłki, cały czas wolny poświęcać przygotowaniu, bo — dwa miesiące, jak z bata strzelisz, minie — i nic. Niektóre słowa — szczególnie o wysiłku ludzkim, o poświęceniu — są puste, bezduszne, brzmią dysonansem: U ludzi bez-pracy. U nas inaczej. Próba — to właśnie wysiłek. Ujrzysz go: Ze ścian krzyczy napisami — jeszcze miesiąc, tydzień, już, już na karku! — szumi w gwarze rozgorączkowanych głosów — więcej, głębiej, bo — próba przecież, kryje się w kartkach w ukryciu czytanej książki — ojciec zobaczy nieproszony i będzie... chryja w domu. Wysiłek jest drogo okupiony. W domu — kto to potra-

fi zrozumieć? Jeśli nie — dotkliwe cięgi, to przynajmniej swary: Poco? Kto ci każe?! Ja, ja każę sobie. Czy to nie wystarcza? I boli, że nie rozumieją. Ale to nic. Szkoła, praca? Zaczynają narzekać: Że to zaniedbuje się, myśli o czemś innem — o czem?! — nie przygotowuje się zadań, słowem — źle. Wysiłek — to nie znaczy czas, przeznaczony na coś innego, poświęcić próbie. Nic nie może ucierpieć. I uczyć się trzeba i pracować — czasu starczy. Ty zrobisz mniej — bo mniej czasu masz, ty znowu więcej — bo nie pracujesz. I sprawa będzie załatwiona. Można, spewnością.

W gnieździe: A = . —, Z = — — . ., linje na mapie oznaczają warstwice, czyścisz ranę benzyną, wodą utlenioną — smarujesz jodyną i zakładasz czysty bandaż, epoka pobytu Żydów w Hiszpanji dzieliła się na okres gwałtownego rozkwitu i niemniej gwałtownego upadku, do najbardziej zaludnionych obszarów żydowskich należy Szaron — znajduje się w posiadaniu, konieczny był człowiek, któryby wszystko wyrwał z ruchliwej martwoty i zawołał: Naprzód! — i był Herzl, słuchaj, ceirim znaczy młodzi, iwrit — hebrajskie, iwrit la'ceirim, itd. itd.

W domu: tak samo.

Tylko za miastem inaczej: Na jednym końcu łączki macha ktoś czerwoną chorągiewką — na drugim ktoś zapamiętale kreśli esy, floresy żółtą. Odległość taka, że mogliby rozmawiać swobodnie ze sobą. Ale to nic — sygnalizację trzeba umieć. Ktoś, pochylony nad mapą, szuka niezmęczenie, „gdzie jest". Poco? Bez kartografji nie można stanąć do próby. Ktoś napoczekaniu mdleje, biega się po wodę, robi wałek, amoniak. Skutek: Przecież ja zemdleję, jak mnie tak będziesz ratował!!! No, trudno, co pierwsza pomoc, to pierwsza pomoc — i basta. Inny znowu czołga się po zabłoconej trawie „jak żbik" — tak jest dobrze! — i roi sobie wrogów, czyhających na... To generalna próba podchodzenia. Nie zależy kogo. Chociażby swoją fantazję.

Tylko w sobotę przychodzi jeden z drugim, siada, cicho — że to niby zadowolony. Namachał się, napracował — ale zato próba będzie — aż miło. No i jutro — znowu to samo. Od początku do końca.

My umiemy w puste, wyszarzałe już słowa tchnąć życie. Bo nam życia niebrak. Tego młodzieńczego, krzesającego skry, niby stal giętkiego.

Wysiłek, wysiłek, wysiłek — młodość, młodość, młodość.

Szimszon.

Przed próbą

WYŚCIG PRACY

Gnamy się nawzajem. Kto wcześniej, kto szybciej, kto więcej zna szczegółów, kto lepiej pamięta dane.

Bo nie chodzi tylko o szybkość, lecz przedewszystkiem o wartość opanowanego materjału. Wyścig idzie we wszystkich kierunkach.

Nikt nie chce zostać wtyle. Każdy chce przyjść na próbę z przeświadczeniem, że zrobił wszystko.

Czy chodzi o ambicję, o chęć wykazania drugim, że to „ja" właśnie umiem tak wiele?

Nie! Takich pyszałków nie mamy i mieć nie chcemy. Ale skoro na jednej próbie w jednym lokalu wszyscy razem pokazać mamy, czegośmy dokonali, to pokażmy, że nikt z nas nie próżnował.

Wyścig —to wszakże zdrowa rzecz, — gdy jednak słusznie jest pojęta.

Zdarza się czasem, że ktoś zapomni się. Ot — zdaje mu się, że chyba z miesiąc jeszcze do próby. To też zaledwie dwie strony swej pracy wypełnił, reszta gdzieś niewykończona spoczywa w szufladzie. Niczego się jeszcze nie nauczył — chyba zdąży jeszcze! To nie przez lenistwo bynajmniej, lecz przegapił najważniejszy czas.

Tego dnia spotyka kogoś z kwucy (a był taki wypadek w naszem gnieździe), jak pędzi ze śpiewnikiem i pracą. Gotowe już wszystko oddawna, tylko okładkę ozdobić trzeba.

— Świetnie, że cię spotkałem — woła do naszego zucha zdaleka — bo właśnie nie mogą przypomnieć sobie, kiedy powstały kolonje Emeku?

— Jakto — chwycił się za głowę — to ty już to wszystko umiesz?

— Toć tydzień tylko do próby!

Uciekł, jak sparzony. Całą noc siedział i „gnał" za towarzyszem.

Zdrowy to był wyścig.

Towa.

APTECZKA MÓWI

Wszystko pod znakiem przygotowania do próby. Próba weszła już nam w krew. Musi się i apteczkę oporządzić i przewertować kilka książek „technicznych".

Jedno z przykazań skautowych brzmi: Nieś pomoc bliźnim. Pomagaj im wtedy, gdy są silni i wtedy, gdy są bezradni, w przykrem położeniu, gdy spotkało ich nieszczęście.

Chcąc pomóc takim nieszczęśliwcom, trzeba mieć przedewszystkiem dobre chęci, no i znać pierwszą pomoc. Porządnie, gruntownie, by móc się swobodnie poruszać i szybko zaradzić złemu. Lecz nie za szybko, nieopatrznie. Zasadnicze bowiem przykazanie pierwszej pomocy brzmi: Spiesz się powoli! Zdawałoby się, że to paradoks. Ale nie: Bo spieszyć się masz, ale spieszyć z rozmysłem, p o w o l i.

Pierwszą pomoc możnaby podzielić na dwie grupy: Teorję pierwszej pomocy (anatomję ciała) i na część praktyczną (zastosowanie opatrunków, lekarstw itp.).

Teorja pierwszej pomocy konieczna jest do zrozumienia części praktycznej. Bez niej nie zrozumiesz rzeczy, niewyjaśnionych dotychczas nigdzie, nie potrafisz zaradzić tam, gdzie nie pomoże laik. Musisz być również zaradny, bo niezawsze wystarczy książka lekarska, poradnik pierwszej pomocy, środki ci już znane i wypróbowane.

Zrozumiałe, że apteczkę musisz mieć pod ręką, a jeśli już niecałą, bogatą apteczkę — to przynajmniej ważniejsze środki.

Zaczniemy od najprostszych. Najczęstszymi wypadkami są rany. Cięte, darte, kłute. To ci się zawsze przydarzy. Środki do tego są przeważnie podobne, zależne jedynie od komplikacyj i okoliczności. Na pierwszy ogień więc pójdą: Jodyna, środek dezynfekujący, woda utleniona, czasem dermatol (gdy rana się jątrzy) no i bandaże, kilku wielkości.

Częste są również stłuczenia i zwichnięcia, rzadziej złamania. Upadniesz, stłuczesz się: Musisz stłuczenie opatrzyć wodą Bilrotha (kwaśną wodą) lub okładami z wody borowej. Przy zwichnięciu stosujesz często szyny (z dwóch kawałków drzewa, lasek, sztabek żelaznych itp.), chroniące zwichniętą kończynę od gwałtownych ruchów, podobnie przy złamaniach. Tu jednak ty niewiele pomożesz, musisz „użyć" lekarza. A więc i środki potrzebne przy tego rodzaju wypadkach konieczne są w twojej apteczce.

Niejednemu już z nas zdarzyło się pewnie, że był nieproszonym świadkiem zasłabnięcia, omdlenia, a nawet sam był jego ofiarą. Jak postępować i jakich środków musi nam dostarczyć nasza apteczka? Przedewszystkiem — amoniak: Ocucić trzeba. W wypadkach wstrzymania pracy przez płuca — sztuczne oddychanie. Zanim się jednak do tego zabierzesz — rozluźnij na omdlałym wszystkie krępujące części ubrania, otwórz okno w pokoju, gdzie się znajdujesz i — stosuj dalsze środki. Dla wzmocnienia musisz mieć w apteczce krople Walerjanowe i Hoffmanna, cytrynę — i zabierz się do dzieła.

Czasem łącznie ze zemdleniem następuje krwotok nosa, ust. Należy wtedy korzystać z żelaznej waty, cytryny podsuwanej pod nos ofiary krwotoku. I znowu apteczka w ruchu.

Jak widzimy, apteczka jest konieczna we wszystkich prawie wypadkach. Są apteczki polowe, obozowe (zawierające środki, potrzebne we wypadkach, zdarzających się podczas obozowania, jak różne przeziębienia, kaszle, bóle głowy, żołądka i inne nienagłe wypadki). Apteczki takie są znacznie bogatsze od innych. Zawierają mniej bandaży i doraźnych lekarstw, a więcej takich środków, jak olejki ,proszki, pastylki, pigułki.

Są jeszcze apteczki domowe, opływające w leki domowe, lekarstwa na poważniejsze zachorzenia.

Apteczka musi być czysta. Hygjena jest bezsprzecznie pierwszym warunkiem przy urządzaniu apteczki. Najlepiej, by apteczka (nieruchoma) była oszklona, z szklanemi półkami, by móc łatwo zachować warunek czystości.

Towia-Kundas-aptekarz.

S T A T Y S T Y K A

Pewnego dnia na ścianie zawisła statystyka. Biała. Pokratkowana. Z napisem: Wyścig się rozpoczął. Normalna statystyka.

Chodzi o hebrajskie. Nietylko. Chodzi również o szybkość. I to niewszystko jeszcze. O sprawność. Do apelu stają — kursy hebrajskie. I Olka, i Cwija, i Icia — wszystkie. A kursy — to znaczy: Andy, Sale, Ele, Henki, Poldki, Zygi — też wszyscy. Kursy są, zrozumiałe — różne. Jeden ledwie czytać potrafi — „dopiero zaczęli”. Inny rozumie już „hebrajskie”. A więc i różne kontygenty. Tamten mniejszy, ten większy. I wyścig się może zacząć.

Mija dzień. Chlasnął kilka ciemnych kresek na biel statystyki — to pierwszy dzień wyścigu. I już nazajutrz rezultaty — oczywiście po hebrajsku. (Jeśli ktoś nie rozumie — to trudno!) Kurs Zygi — pierwszy. Hedad! — kurs jest rozpromieniony. Innym się twarze cokolwiek wydłużają. Szkoodaa... że nie my.

Ale i tak pierwszy dzień — naogół mierny.

Nadchodzi drugi dzień. I tu dopiero się zaczęło. Kurs Olka też chce zabrać głos. I kurs Olka też się uczy. I kurs Cwija, Hesia, ii.. Co tu dużo mówić — wszystkie. Burza się rozpętała. Oni „mają” więcej? Hm, to wątpliwe. Ale m y „mamy” więcej. Oblicza promienieją tajemniczo. Statystyka już nie będzie taka biała.

Wieczorem pękła dopiero bomba. Połowa kursów dotarła już do połowy statystyki. Coo? W dwa dni! To, co miało się prze-

robić przez s z e ś ć kursów. Tylko kurs Hilela — szwankuje. Zyga swoje „pierwsze” utrzymał.

Teraz już poszło na łeb i na szyję. Rano macie czas? Kurs, punktualnie godzina 10 przedpołudniem. Popołudniu? Też kurs. No i odbyły się kursy-nie-kursy i rano (a nawet raniutko — z brzaskiem zimowym — o 7!) i popołudniu. Byle pierwsi, byle najwięcej. Linje na statystyce wydłużają się niewiarygodnie szybko.

Już koniec. Nie wyścigu — statystyki. W trzy dni. Sukces.

Idziemy dalej. Kto w y j d z i e p o z a statystykę?

Nowy cel. A więc nowy wyścig. Bez wytchnienia. 10 słówek dziennie — 20 słówek — 50 — 100 i więcej jeszcze. I byli pierwsi. Kto? Kurs Zygi. Zupełnie pierwsi. Bez konkurencji. Przerobili odrobinę. Tylko dwa razy tyle, co trzeba było.

Tak, próba. To nie żarty.

Próba

P O G A W Ę D K A

— Może o wieku przedwczesnego sjonizmu?

— O, to znamy doskonale — XVI. wiek.

— Ja opowiem! Jedną z najbardziej charakterystycznych postaci był Szlomo Moleko.

— Mów chronologicznie! — przerywa ktoś z ludzi — wszak wcześniej wystąpił Dawid Reubeni.

— Ogłosił się jako brat księcia afrykańskiego, który zamierza odbić Palestynę Turkom i oddać je w ręce Żydów. Pierwsze swe kroki skierował do papieża.

— Starał się przytem otoczyć wielkim przepychem, by uczynić wrażenie dostojnika.

—Misja jego była jednak wyłącznie polityczna.

— Nie starał się bynajmniej o pozyskanie ludu żydowskiego...

— Hassu! Nie możemy mówić tak bezładnie. Mówi jeden człowiek. Co kilka chwil kto inny opowiadać będzie. Próba trwa długo, starczy dla wszystkich czasu. Skoro już mówimy o tem, zastanówmy się wcześniej, co spowodowało ruch mesjanistyczny?

— Złożyło się na to wiele czynników.

I rozpoczyna się opowiadanie o wygnaniu Żydów z Hiszpanji, o reformacji w Niemczech i jej następstwach, o ówczesnej sytuacji ekonomicznej, politycznej i społecznem stanowisku naszego narodu.

— Charakterystycznem dla naszego narodu było zawsze to, że ilekroć znajdował się u brzegu przepaści, budziła się w nim

wiara w Mesjasza. To też i tym razem wiara zbudziła się wielką, a naród wyczekiwał zbawienia, które przyjść miało ze świata nadprzyrodzonego.

Opowiadanie potoczyło się dalej o mistycyźmie, o kabale, o jej wielkich uczonych i słynnych ośrodkach tej nauki.

A potem powrócono do dwóch wielkich postaci: Szlomo Molcho i Dawid Reubeni. Charakterystyka, analogje, porównania, krytyka — wszystko to opowiadane było płynnie, barwnie, ze znajomością rzeczy.

Nie zauważono nawet, jak próba zamieniała się powoli w pogawędkę swobodną, ale mądrą i pożyteczną.

Z ZESZYTU SEKRETARSKIEGO

Sobota 26. 10.

Po zbiórkach kwuc zebraliśmy się w lokalu.

Rozpoczęła się zima, a wraz z nią nastały ciężkie warunki bytu. Zwłaszcza silnie odczuwa to wielu naszych ludzi na różnych placówkach pracy w ruchu. Chłód i głód są u nich częstymi gośćmi.

My tutaj w domu u naszych rodziców, gdzie nie brak nam niczego, ciepła, ni światła, pożywienia, ni odzienia — nie odczuwamy tego zupełnie. Ale nie wolno nam zapominać o innych i musimy dać wyraz naszym uczuciom solidarności i braterstwa. Przyjdziemy im więc z pomocą.

Urządzimy tedy jednorazową akcję, przyczem zbierać będziemy przedmioty do praktycznego użytku. Musimy zebrać jaknajwięcej.

I zbierzemy.

Tak postanowiliśmy na zbiórce plutonu.

Sobota 9. 11

Dzisiaj odbył się sąd literacki. Na osobnej ławce zasiadali panowie: Prokurator, sędzia, przewodniczący, obrońcy, świadkowie obrony i oskarżenia oraz sędziowie przysięgli.

Sąd odbywał się z wielką pompą.

Po uroczystej mowie przewodniczącego nastąpiło badanie świadków oskarżenia. Wiele było przytem głośnych protestów i wymownych gestów ze strony obrońców.

Oskarżoną — co jest najważniejsze — była bohaterka powieści Liona Feuchtwangera.

Nieraz powoływano się na tekst książki. Prokurator w swej mowie przytaczał liczne dowody zbrodni oskarżonej i żądał śmierci dla niej, w myśl ówczesnej zasady: „oko za oko, ząb za ząb".

Badanie świadków obrony odbyło się przy wydatnej pomocy ze strony obrońców. Wreszcie decyzja sądu przysięgłych.

Bez namysłu odpowiedzieli na zapytanie przewodniczącego: czy ma zostać skazana na śmierć — jednogłośnem: „Tak"!

Nasz lokal zamienił się w salę rozpraw.

Poniedziałek 25. 11.

Pierwszy dzień po akcji panuje pewne odprężenie. Dzisiejszy kurs przeszedł też trochę krzykliwie. No, teraz po akcji życie się unormalizuje, ludzie zabiorą się do pracy nad hebrajskim i przygotowania do próby.

Wtorek 26. 11

Znać już na kursach uregulowaną pracę. Zaczynamy pracować na serjo.

Ze sprawozdań Sali T.).

Z PRACY SPRAWNOŚCIOWEJ

O PROROKACH

(wyjątek)

Nie noszą oni żadnego oficjalnego tytułu, a jednak kierują polityką zewnętrzną państwa. Nie mają żadnego prawnego urzędu, a jednak występują zawsze w charakterze trybunów ludu wobec monarchów, królów, możnych. Nie będąc kapłanami, wytwarzają i pielęgnują religję narodową. Nie będąc poetami, zostawiają w spuściźnie narodowi szczytne i oryginalne arcydzieła pod względem formy i treści.

Są to prorocy.

Niezwykła ich rola w dziejach Żydów, niezatarty ich wpływ na przyszłość narodu swego, przy wyjątkowem znaczeniu wśród współczesnych sobie pokoleń, każą w nich uznać prawdziwych kierowników i rzeczywistych przedstawicieli ludu. W osobach proroków poznajemy społeczeństwo. Ich nauka otwiera nam dzieje narodu.

Postacie żywe proroków otacza jednak od wieków mgła tajemnicza, oblicza ich ludzkie pokrywa maska dziwaczna...

...Może przeto pożądanem będzie rozproszenie mgły otaczającej proroków; oblicze ich rzeczywiste spod uchylonej maski może zaciekawić potrafi.

Z pracy Towy W.

IDZIEMY העולים

Allegretto

Ba - ha - shay sefi - na go - she - shet lēl sha - hor hay - be - tiq - wa shom
yam za - 'ēf lēv ho - lem hoy shim - 'i ad - mat mo - re - shet
shav ē - la - yikh ben 'a - yēf shav ē - la - yikh
bēn ho - lem Fine *mf* ba - ha - shay ō - lim a - hay
'al ad - mat mo - re shet uve - oz - nam hi
sod lo - he - shet ko le - hay ko le - hay D.C

Płynie okręt wdal wśród ciszy,	בחשאי ספינה גוששת
Noc na skrzydłach burzę niesie	ליל שחור. הים זעף
Czy wiesz ziemio ma — czy słyszysz?	הוי שמעי, אדמת מורשת,
Wraca Twe znużone dziecię.	שב אליך בן עיף.
Płynie okręt w dal wśród ciszy,	בחשאי ספינה גוששת.
Bije ludzkie serce, tętni —	בתקוה שם לב הולם.
Czy wiesz ziemio ma — czy słyszysz?	חוי, שמעי, אדמת מורשת,
Wraca dziecię Twe i śni...	שב אליך בן חולם!
Cicho płyną bracia nasi	בחשאי עולים אחי
Do ojczystych stron	על אדמת מורשת,
Ziemią w serc uderza dzwon!	באוזנם היא סוד לוחשת;
Witajcie! To wasi!	כה לחיי! כה לחי!

NA WYSTAWIE—RUCH!



Jeden lokal był przez tydzień zamknięty. Aż wreszcie dziś — w dzień próby został otwarty. Co się tam działo wewnątrz w czasie tego tygodnia — tego nikt nie wiedział. Zato dziś, gdy drzwi zostały szeroko otwarte, oczom wszystkich ukazał się ciekawy widok.

Poczęli się tłoczyć do drzwi. U wejścia jednak stała straż i pilnowała porządku. Wystawa ma być przez cztery dni otwarta, niema więc potrzeby tłoczyć się.

Teraz więc wchodzą spokojnie — ludzie z gniazda i obcy, — a dyżurni oprowadzają. Trzeba bowiem pokazać, że nietylko uczyć się umiemy i pisać, ale też ręce nasze zdatne są do pracy. Ho— Ho! I to jak jeszcze! Proszę — stół za stołem.

Najpierw przedmioty z warsztatów dziewczęcych: Firanki, hafty, koronki, rękawice, szaliki i inne. A potem warsztat introligatorski: Książki ładnie oprawione, teczki, bubularze i wiele jeszcze parktycznych rzeczy.

Warsztat laubzegowy przygotował ładne kasety, skrzynki na listy, półki, tacki, ramki.

Potem zaś były „talenty i oryginalne pomysły".

Ktoś zrealizował projekt podany raz w „Ceirim" w dziale „Z warsztatów pracy". Ktoś w gipsie modelował przeróżne figury, tam znów widać obrazy oryginalne, ręcznie wykonane „toceret hapluga".

A najładniejsza jest ściana skautowa. Najdziwaczniejsze, najbardziej karykaturalne postaci powycinała Ada z papieru i teraz zezują papierowi skauci na gości.

Namiot chwieje się na wszystkie strony, a trębacz tak się nadął, że za chwilę pęknie chyba.

Jest na tej ścianie i „wiedza praktyczna". Są węzły skautowe w niezliczonych odmianach, są znaki indyjskie, jest klucz do sygnalizacji, alfabet Morse'a i wreszcie — ale nikt tego nie odczyta, bo napisane szyfrem plutonowym.

Goście chodzą, podziwiają mapy plastyczne, małe modele samolotów, i inne dzieła młodych umysłów i wprawnych rąk.

NASI ARTYŚCI

Za godzinę mieli odegrać swój program, przygotowany dla uczczenia próby. Bezustannie powtarzali między sobą słowa i przypominali sobie, jak to było na próbach Koła Dramatycznego.

Tym razem przygotowali inny program, niż zwykle — przystosowany do nastroju próby skautowej.

Nie była to żadna sztuka, lecz inscenizacja dobrze nam znanej, popularnej wśród nas pieśni o „Nowej szosie". Artyści mieli niezbyt dogodne warunki, nie było bowiem żadnej dekoracji. Mimo to jednak odegrali pieśń bardzo ładnie i nagle znaleźliśmy w niej więcej, niż zwykliśmy widzieć.

„Tu dynamitem rozsadzali skały". Wszak tyle już razy słyszałem te słowa jednak teraz mają dla mnie inną wartość. Może dotychczas nie rozumiałem ich tak dobrze. Choć takie proste i jasne są — to jednak trzeba takiej właśnie chwili, by się móc wczuć w nie. Te skromne obrazki, jakie tu widziałam, przemówiły do mnie silnie. Widziałem bohaterstwa i walki, zmaganie ze śmiercią i chorobą — a przedewszystkiem pieśń i radość życia.

A za to w przyszłości przechodnie będą chodzić tędy i tylko gwiazdy im opowiadać będą o bezimiennych.

■

Skromny ten występ, Koła Dramatycznego dał nam wiele. A przedewszystkiem okazało się, że „artyści" głęboko zrozumieli swe role.

Rózia z Szaronu.

◆

Po próbie

R A P O R T

Próba, a raczej najtrudniejsza jej część minęła. Już niema niepokoju. Ale podniecenie jeszcze zostało. Najbardziej uroczysta jej część teraz ma nastąpić. Raport. Pomyślcie: Dlatego, że jeden pluton w trzecim gdudzie zdał próbę sprawnościową, zwołano całe gniazdo i to uroczyście. Widocznie próba to ważne zdarzenie nietylko w naszem życiu, ale wogóle w pracy całego gniazda.

Zdarza się czasem, że po próbie zwołuje się raport plutonu tylko. Ale gdy próba minie ładnie, gdy wykaże wiele pracy i staranności — wtedy hanhaga chce uroczyście uczcić ten dzień.

I ogłasza raport gniazda.

Mundurki. Sztandarki. Fajerwerki. Pieśni. Goście. Święto w gnieździe.

A solenizanci stoją niespokojnie. Wszystko, co mówią teraz obraca się dookoła nas, a raczej naszej pracy. Patrzcie: Aniśmy się spodziewali, że tyle wagi przywiązywać będą do naszych „czynów".

Potem wywołuje się pokolei jednego po drugim. Wychodzi ze szeregu prosto, niby śmiało, ale w gruncie rzeczy tętno ma przyspieszone i drży cały, gdy bez słów przypina mu plutonowy odznakę na lewem ramieniu. Wraca do szeregu i ukradkiem spogląda raz po raz na nową ozdobę na mundurku. Na białem polu niebieski Magejn Dawid. Wciąż przychodzą do szeregu „nowoudekorowani", dumni, jakgdyby o jeden stopień wyżej dostali się naraz.

A może naprawdę... W głębi bowiem każdy jest przekonany, że być starszym o jedną próbę — to przebyć wielki stopień i o cały krok zbliżyć się do gdudu starszego.

A tak jest w istocie.

Z dumą defilują teraz po boisku raportowem i nikomu nie żal tych godzin, spędzonych nad książką, czy pracą.

Jak każda robota, tak i ta „się opłaciła".

Na fali czasu

pod redakcją Awigdora

Cały świat żydowski obchodzi teraz dwa wielkie jubileusze. Jeden z nich, to

70-LECIE JEHOSZUY CHANKINA.

Jehoszua Chankin, Żyd rosyjski, przybył przed 50 laty do Erec. Zamieszkał zrazu w Riszon Lecijon, lecz nie mogąc znieść systemu kolonistów Rotszylda, przeniósł się do Gedery. Tu też rozpoczyna się jego praca — wyzwalanie ziemi. Pośredniczył w kupnie, lub kupował sam. Od pierwszej ziemi w Rechowot kupionej, poprzez Emek Jezreel, do ostatnio nabytej w Hule — wszędzie był Chunkin, gotowy z radą i pieniędzmi dla wyzwolenia żydowskiej ziemi.

Kiedy dziś patrzymy na żydowską ziemię w Palestynie, pomyślmy przytem: Ile w tem zasługi Jehoszuy Chankina, siwego starca.

A równocześnie nasza literatura święci swój jubileusz —

100-LECIE URODZIN MENDELE MOCHER SFARIM.

Właściwem jego imieniem jest Szalom Jakow Abramowicz, lecz przyjął skromny ten pseudonim, gdy ogłaszać począł swe dzieła. Twórczość jego posiada ogromne znaczenie dla literatury żydowskiej.

Jak cały szereg ówczesnych naszych pisarzy, wyszedł z koła haskalistów. Zrazu też pisał w języku hebrajskim. Pojął jednak, że język ten dla ludu jest niezrozumiały, a wszak do prostego tylko ludu chciał przemawiać. Dlatego też przerzucił się na język żydowski, w którym tworzył do końca życia.

Jednym z najlepszych jego dzieł jest „Klacz", alegorja, w której nawołuje naród do przebudzenia.

Pięknie i obrazowo odmalował też życie Żyda w małem miasteczku rosyjskiem.

RADA USTAWODAWCZA.

Rada ustawodawcza stała się znów aktualna. Od roku 1922 nieraz już wysuwał rząd propozycje takiej formy parlamentarnej, nigdy jednak nie spotkał się ze zgodą obywateli palestyńskich. Zrazu Żydzi wierzyli wprawdzie w możliwość współpracy z Arabami, lecz Arabowie wówczas właśnie o niej myśleć nie chcieli.

Dziś, gdy projekt ten jest już bliski realizacji, jiszuw żydowski stanowczo protestuje. W Radzie Ustawodawczej zasiadać ma bowiem 28 członków, z bezwzględną większością Arabów i decydującym głosem Wysokiego Komisarza.

Dla Żydów jest to „niemiła" perspektywa. Każdy projekt wysuwany przez Żydów i dla dobra Żydów z góry upaść musi.

To też cały jiszuw sprzeciwia się, jak jeden mąż.

W świecie książek

SZALOM ASZ: AMERYKA

(Z KSIĘGI SKAUTA)

Autor przedstawia nam życie Żydów z małych miasteczek galicyjskich. Wyrwani ze swego spokojnego środowiska, rzuceni zostają w sam środek amerykańskiego kotła, kipiącego życiem i gwarem. Mieszkają w New-Yorku.

Początkowo toczą zaciętą walkę o zachowanie żydostwa i starych zwyczajów. Stopniowo jednak słabnie ona i zniechęceni — poddają się nowym wpływom. Już dzieci ich nie uczą się Tory, nie uczęszczają do chederu. W uświęcony dzień sobotni — biegną wesoło za piłką po bulwarach. A jednak, mimo niezmordowanej pracy — gryzie ich tęsknota za tem, co tam pozostawili.

Nadewszystko zaś tęsknota za dzieckiem, za małym Josele, który pozostał w Lesznie i pilnie uczy się Gemary, by kiedyś w przyszłości móc pochwalić się przed rodzicami.

Któż to jest ten Josele — cudowne dziecko Leszna? Josele to Żyd w miniaturze. Wielkie i rozumne jego oczy są pełne smutku i melancholji, jakby rozumiały tragedję swego tułaczego narodu. Wiele już widziały te oczy. Widziały już fale spienione na ogromnnym oceanie, patrzyły na Żydów, żyjących na okręcie, jak spowrotem do Polski — bo chore było. Żadna skarga nie splawielka rodzina. Widziały też panów, co zaledwie dziecię oderwali miła ust dziecka, tylko oczy skarżyły się bezsłownie, a boleśnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nadeszła jednak chwila upragniona. Josele pojechał do rodziców. Czy jednak dziecko żydowskie, nawskroś przejęte zasadami i atmosferą chederu zdoła wyżyć w tym kotle amerykańskim? Nie. Tu już wszystko jest mu obce, nawet rodzice. Trwogą przejmuje go ten kraj pieniędzy i interesu, w którym nie ma miejsca dla duszy czującej.

Odchodzi w krainę lepszą — wieczną.

Ela B.

»Iwrit la'ceirim«

Już zapewne każdy zaopatrzył się w wydany przez nasz Sekretarjat Naczelny podręcznik do nauki hebrajskiego.

Właściwie podręcznikiem trudno go nazwać. Bierze się go do ręki, jak małą książkę, lub nawet, jak pismo nasze. Jest taki swojski. Czytamy w nim o naszym lokalu, o naszem „Ceirim", o zimie, o święcie Chanuka. Wszystko nam dobrze znane, wszystko

bezpośrednio z naszego życia czerpane. Tylko, — że my to wszystko umiemy, po polsku powiedzieć, i po polsku „patrzyć" na to.

A oto ukazuje się pierwszy zeszyt i uczy nas w hebrajskiej, naszej własnej mowie opisywać, co widzimy dokoła, w czem żyjemy. I już umiemy najprymitywniejsze zjawiska nazwać po hebrajsku, i już potrafimy tak wiele rzeczy opisać „naszym" językiem.

Życzeniem naszem jest, by jak najczęściej i w jak największej objętości ukazywały się zeszyty. Pewni jesteśmy, że tą drogą najłatwiej nauczymy się porozumiewać po hebrajsku i przenieść ten język w nasze codzienne życie. A wtedy — nasze „Ceirim" ukazywać się będzie jako pismo hebrajskie.

Poznajmy się!

SZALOM WAM!

Hej! Wy tam! Słyszycie? Znów się odzywamy! To my, Kundasim! Chcemy Wam znów coś zakomunikować. Otwarliśmy kasę kwucową. Nie wiecie zapewne, co to jest. Otóż my, kundasim, jesteśmy taką wiarą, która zna same wspólne instytucje. Zawsze jesteśmy razem i wspólnie sobie radzimy. To też i w sprawach pieniężnych nieinaczej. Założyliśmy więc własną kasę — bank pieniądze, jakie masz, oddaj do kasy. Kasa zaś ma zaspokoić wszystkie nasze potrzeby, spłacać nasze długi organizacyjne, jak kwucowy — prawdziwy, z kasjerami. Hasłem naszem: Wszystkie i prywatne. Nie śmie przytem mieć deficytu. Wiemy przecież dobrze, że nikt nie będzie marnował pieniędzy, będących własnością społeczną, nikt też nie nadużyje zaufania. Nie bierzemy jednak pieniędzy od rodziców. Chcemy się uniezależnić i nauczyć samemu na pieniądze zapracować. Kto chce pracować, ten pracę znajdzie. Można u rodziców, w sklepie, u obcych, w czasie wolnym od nauki, można lekcyj udzielać.

Zrozumieliśmy to dobre i dalej z propozycjami do rodziców, do profesorów. I własne pieniądze składamy w kasie. Pierwsi jesteśmy wszędzie, pierwsi płacimy za kasę, za K.K.L., za „Ceirim", a osobistych wydatków też nie brak.

Proponujemy Wam wszystkim taką kasę kwucową. Doskonała jest!

Szalom lachem!

Towia-Kundas
Kraków.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.